(Nro 91.)

ROZMAITOŚCI.

We Czwartek Nro. 46. 22. Kwietnia 1819.

Wyimki z dzieł Marinera o rodowitych mieszkańcach wysp Tongayskich.

(Ciąg dalszy.)

Mariner wstawszy nazaiutrz rano, zdziwił się uyrzawszy wszystkich z obstrzyżonemi głowami; iest to zwyczay zachowany zawsze podczas pogrzebu Tooitongi, czyli Magnata na owéy wyspie, co naówczas wydarzyło się właśnie.

Jeszcze tegoż samego poranku Finów wziął go z sobą na pokład okrętu, gdzie ucieszył się bardzo, zastawszy tam rozmaitych ludzi z osady okrętewéy, którym rozkazano, aby okręt bliżey do brzegu przyciągnęli. Gdy zrozumiano wolę Królewską poodeinano wielkie liny i przez bardzo wązki przeiazd pełen skał i mieysc płytkich, okręt do brzegu przyciągnięto. Jeszcze pierwéy dowiedział się był Król od Tooi Tooi, że ieżeliby ludzie iego, których niemal 400 było na okręcię, nie pousiadali, i całkiem spokoynie nie zachowali się, tedyby okręt ruszyć niepodobna było, ponieważ tylko czternastu Anglików do tego użytych bydź mogło. Kazał więc Finow ludziom swoim usiąść a ci natychmiast posłusznemi byli rozkazowi iego, pousiadali, niemówili ani słowa, i przez cały czas ani naymnieyszego szmeru nie czynili. Przez pomienioną ciasną drogę przyprowadzono okręt do brzegu, gdzie zaraz potem na rozkaz Finowa popchnięte go na pobrzeże.

Następuiące dwa czyli trzy dni zeszli na tém, że pospuszczano maszty, i dwoie dział, tudzież ośm beczek prochu na brzeg wyniesiono; wszystek proch, który został się na okręcie był za nadto uszszkodzony, iak żeby go ieszcze można było użyć. Mnostwo kraiowców krzątało się tymczasem około odbiiania żelaza od górnych części okrętu, i obręczy z beczek na okręcie będących; ponieważ u nich żelazo, bardzo szacownym iest towarem. Przy tey robacie popękał nayniższy rząd beczek z oleiem, ponieważ z nich obręcze pozbiiano, a przeto udusiło się ośmiu kraiowców. W skutku wielkiego wypływu oleiu, okryła się nim woda w przestrzeni okrętu tak dalece, że go dwie stopy było nad wodą. Dwóch ludzi którzy wydobyli się z tey massy wody i oleiu oświadczali potem Marinerowi zadziwienie swoie, że im tak trudno było wydobyć się przez oléy do góry, chociaż pod wodą dość łatwo pływać zdołali; lecz skoro doszli do stoiącey nad nią warsztwy oleiu naówczas mnieysza iego waga trudniła ich wyyście do góry. Bardzo dobrze atoli poięli potem przyczynę tego, gdy im ią Mariner, nauczywszy się dostatecznie ich ięzyka, obiaśnił. W temże samym czasie uszkodzeni zostali mocno trzey ludzie od kilku beczek sztukowych, które porozpękały się gdy z nich obręcze zbiiano.

Spostrzegłszy Finow, że ieden kraiowiec z pospolitey klassy krzątał się bardzo około wybiiania bełtów żelaznych z wielkiego masztu i gdy mu się to nie spodobało, że człowiek ów pozwalał to sobie, prosił iednego wyspiarza Sandwichskiego, który na pokładzie bawił się strzelaniem z fuzyi, czyliby owego człowieka na dół spuścić nie mógł. Ten bez dalszego pytania wymierzył do niego, i zabił go na mieyscu; wystrzał przeszedł mu przez brzuch, a w upadnieniu na dół potrzaskał sobie obie uda i czaszkę. Finów śmiał się z tego serdecznie, i zdawał się bydź niezmiernie kontentym z łatwości, z iaką się ta rzecz zakończyła. Gdy Mariner ięzyk kraiowy rozumiał, pytał się Króla, iak mógł bydź tak okrutnym, aby biednego człowieka za błąd tak nieznaczący zabić kazać. Jego Królewska Mość odpowiedział mu, że to był tylko pospolity człowiek z niskiey klassy (kucharz), i że życie albo śmierć iego dla towarzystwa wcale żadnych skutków za sobą nie pociągały. (Kraiowcy są tego zdania, że ludzie z niższych klass nie maią duszy, kucharza zaś maią za naynikczemnieyszego rzemieślnika, gdy tymczasem rzemiosło cieśli u nich iest nayszanownieyszem.)

Dnia 9. Grudnia była powódź, przez którą okręt podniesiony bliżey do lądu przyciągnięto. Wieczorem podłożono pod nim ogień, aby tem łatwiey dostać żelaza. Wszystkie wielkie działa na okręcie były ponabiiane a gdy podczas pożaru rozpalać się zaczęły, strzelało iedno po drugiem, co kraiowców straszliwey trwogi nabawiło. Mariner spał wówczas właśnie w iednym domu nie daleko brzegu, a gdy na huk dział obudził się ze snu, oyrzał kraiowców w wielkim przestrachu uciekaiących do owego domu, zapewne bowiem mniemali, że iuż teraz wszystko rozleci się na drobne kawałki. Postrzegłszy ich obawę, dał im przez znaki do zrozumienia, że niebezpieczeństwo iuż przeminęło, i że spokoynie spać położyć się mogą. Sam poszedł do brzegu, a obaczywszy, że okręt spalił się aż do powierzchni wody wrócił się nazad do domu w smutnych zatopiony myślach.

Nazaiutrz rano ze świtem kraiowcy garnęli się do brzegu, a według zarządzenia Marinera, tudzież za pomocą iego i kilku maytków sprowadzili na brzeg pięć dział, które wielką liną obwiązawszy przez połączone siły dwóchset do trzechset ludzi wyciągali. W kilka dni potem wyciągnięto z wody podobnymże sposobem ieszcze trzy działa, iako też cztery długie sztuki dział większych, z których atoli potem dla iey ciężaru żadnego użytku nie zrobiono.

Upłynął niemal tydzień, w którym nie zdarzyło się nic szczególnieyszego. W ciągu tego czasu Mariner z dorady Finowa po naywiększey części przebywał w domu, aby nie narażać się na obrazy, pochodzące ze złośliwości lub ze swawoli klass niższych, które szukały do tego wszelkiey sposobności. Lecz gdy dnia 16. Grudnia Finowa zebrała, ochota udać się na wyspę Whiha, aby tam rozerwać się polowaniem na szczury, zaprosił z sobą Marinera. Mieszkańcy téy wyspy okazywali wielką radość z przybycia Finowa. Bawił ón tam trzy do czterech dni, i przepędzał czas naycelniey na strzelanin szczurów i ptaków. (Tylko niższe klassy zwykły iadać szczury, ludzie zaś wyższey rangi strzelaią ie tylko dla rozrywki swoiéy.

Jednego poranku podczas pobytu Finowa na téy wyspie, kilku kraiowców przyniesło Marinerowi zegarek, który ze skrzyni iego wyięli, i pytali się ciekawie coby to było. On wziął zegarek, naciągnął go, i przytknął go iednemu z nich do ucha, a potem odiął; wnet zaczęli wszyscy wyciągać ręce; każdemu po kolei, przytykano zegarek do ucha, a każdy dziwił się nad szczekotaniem iego; podsłuchiwali na nowo, obracali go na wszystkie strony, i wołali: „mo-ooi" (to iest żywe); potem ściskali go i bili, aby rzegotał; spoglądali się ieden po drugim z podziwieniem, śmieli się głośno, trzaskali w palce i klaskali ięzykiem (co zadumienie oznacza.) Jeden z nich przyniósł Marinerowi kończystego kamienia, aby go nim rozbił: lecz ón otworzył go zwykłym sposobem, i pokazał im skład zegarkowy. Kilka ich na raz usiłowało porwać zegarek; ten który go uchwycił uciekł z nim precz, a wszyscy pobiegli za nim. Blisko w godzinę potém powrócili nazad, ale zegarek iuż był w kawałki porozrywany. Jeden miał kopertę, drugi cyfferblat połamany, trzeci skład kółek, sprężynę, etc. Oddali mu kawałki, daiąc mu przez znaki do zrozumienia, aby ie znown w całość złożył, i do rzegotania przyprowadził; na co im odpowiedział że go iuż martwym uczyuili, i że iuż nigdy więcey żywym stać się nie może. Ten który go za własność swoią poczytywał, wołał sykaiąc: „mów mów" (zrabowany); przez co nieszczęście swoie do poznania dawał; obwiniał resztę o gwałtowność a ci znowu na niego winę składali. Podczas tey żywey utarczki nadszedł inny kraiowiec, który używania zegarka kieszonkowego nauczył się na iednym okręcie Francuzkim; a dowiedziawszy się o przyczynie sporu, nazwał ich wszystkich: cow vale" (głupcami) i objaśniał im używanie zegrrka w sposób następuiący: Zrobiwszy w piasku koło a w obwodzie iego różne podziały, kiy zaś, który oznaczać miał wskazówkę około centrum obwodząc, powiadał im, że przeznaczeniem zegarka iest, aby gadał, gdzie znayduie się słońce. „Jeżeli", mówił do nich, „słońce stoi na wschodzie, tedy wskaznie zegarek na ten tu znak; gdy stoi naywyżéy, wskazuie zegarek na ów punkt; a kiedy słońce stoi na zachodzie, tedy zegarek wskazuie na ów punkt trzeci; to zaś potrafi zegarek, chociaż się w domu iakewym znaydoie, i słońca widzieć nie może; w nocy zaś pokazuie, iaka część długości dzienney upłynie, dopóki słońce znowu nie zeydzie. Trudno iest wyobrazić sobie ich podziwienie nad tą nauką; ieden z nich mówił, że to iest zwierz, drugi twierdził, że to iest roślina; a gdy ów człowiek wytłomaczył im, że to iest rzecz zrobiona, zawołali wszyscy: „Fonnoo botol" (co za Kray przemyślny!) Wszystko to wnosił Mariner z ich jestów, potem zaś dowiedział się tego dokładnie, gdy nauczyw-

szy się języka kraiowego rozmawiał z pomienionym człowiekiem, który z wiadomości swoiey o używaniu zegarka kieszonkowego zawsze się nieco wynosił, i sam siebie: „papalangi“ (Europeyczykiem) nazywał.

Około 20. Grudnia wrócił się Mariner z Finowem nazad do Lafongi. Pędził ón smutne życie, i wystawionym był częstokroć na niebezpieczeństwa; przynaymniey zaś ponosił wiele krzywd od swawoli i złośliwości niższych klass Ludu. Tooi Tooi nie był bynaymniey przyiacielem iego, owszem starał się namówić Finowa do zgładzenia iego i reszty Anglików, aby iakowy okręt Europeyski przybywszy tam nie dowiedział się o losie okrętu Port au Prince, i za krzywdy rodakom swoim wyrządzone cięzkiey zemsty nie wykonał. Szczęściem atoli Finow innego był zdania, utrzymuiąc, że ludzie biali maią charakter za nadto szlachetny i do przebaczania skłonny, ażeby mieli chceć zemsty; uchylał się przeto od dalszego ich uciskania. To korzystne o nas mniemanie powziął zapewne widząc, że Europeyczykowie podległych swoich nie za każdą bagatelę zabiiać zwykli.

Ponieważ Mariner miał kilka książek i nieco papieru do pisania przeto widywał go Finów często piszącego lub czytaiącego. Pewnego dnia domagał się od niego wydania wszystkich książek i papierów, a gdy ie oddał, usłyszał na zasmucenie swoie, że ie spalić miano. Pytaiąc się o przyczynę tak niezwyczaynego postępowania ze strony człowieka, który przy innych sposobnościach okazywał się dlań tak bardzo przyiaznym, usłyszał od Tooi Tooi, że Król żadną miarą dopuścić nie może, aby ón Mariner bawił się czarodzieystwem, i że tak Finow iako i wielu innych wiedzą to bardzo dobrze, iż owe książki i papiery są narzędziem i środkiami do zaklinania, aby na Kray nieszczęście i klęski ściągnąć. Mariner nie poymował tego obiaśnienia, ale gdy potém rozumiał iezyk tameczny, oświadczył mu Król swoie zdanie o książkach i papierach, tak się w téy mierze tłomacząc: „Przed kilku latmi był tu ieden okręt Europeyski, z którego ieden człowiek biały z własney woli został się na téy tu wyspie. Człowiek ten nazywał się Morgan; przez spory czas żył bardzo przyiacielsko z kraiowcami, i był od nich szacowanym. W nieiaki czas potém zawinął inny okręt Europeyski (okręt Duff pod Kapitanem Wilsonem z Missyionarzam); z którego znowu kilkanaście ludzi białych zostało się dobrowolnie na wyspie naszey. Ci ostatni zbudowali dóm w którym często zamykali się, spiewali i odprawiali obrządki. Przez iakiś czas szły rzeczy bardzo dobrze, ale nareszcie wszczęła się kłótnia między Morganem a resztą ludzi białych; nayprzód o garczek żelazny, którego od nich pożyczył, a potem o kilka prosiąt o których twierdzili że ie u nich miał ukraść. Donieśli więc Morgana do Naczelników, iako człowieka złego, który dla zbrodni z oyczyzny swoiey wygnanym został lecz przed spełnieniem kary uciekł, (uciekł ón w saméy rzeczy z Botany Bay.) Lud zaczął więc ohydzać Morgana wszelkiemi sposobami tak dalece, że życie iego bardzo nieszczęśliwe a częstokroć i w wielkiem niebezpieczeństwie było. Morgan zaś przeciwnie powiadał Naczelnikom, o tamtych Europeyczykach, że ich Król Angielski wysłał, aby na Tongańczyków sprowadzili morowe pewietrze, że tym końcem zamykali się w domu swoim, aby robić czary i zaklinania, że to było przyczyną powietrza, które podówczas grassowało (była to choroba epidemiczna, na którą dwóch czyli trzech Naczelników umarło); i że wszystkie ich książki były książkami czarodzieyskiemi. Naczelnicy zaczęli roztrząsać serio zeznania Morgana, ponieważ ich wiele umierało. Owi ludzie biali schodyili się często i bardzo głośno spiewali, a niechcieli dopuścić, aby Tongańczykowie znaydowali się przy tém; dla przeszkodzenia zaś, żeby przez szpary ścian trzcinowych nie zaglądali, zatykali ie wszelkiemi rodzaiami gnoiu; wiedzieli bowiem, że ochędoztwo Tongańczyków nie dozwoli im zbliżać się do ich domu. Naczelnicy tak między sobą radzili. Jeżeli ci ludzie nie czynią nic złego, czemuż nam nie dozwalaią abyśmy przy tém obecnymi byli? Wszakże my obrządków naszych przed nimi nie taiemy, czemuż oni to czynią.“ Tymczasem mówił Morgan do Naczelników. „Wszakże skutek ich zaklinania przed oczami macie; codziennie zmiera pokilku z was; zwolna wymrzecie wszyscy, a Król Angielski odbierze wyspy wasze w posiedziedzenie swoie; nie chcecie albowiem użyć przeciwko temu środków, które w rękach macie.“ Naczelnicy zaczęli się lękać; napadli więc na ludzi białych, i zamordowali wszystkich, wyiąwszy trzech, których naówczas wielki Naczelnik Veachi w swoiéy miał opiece.

Ta była przyczyna zamordowania Missyionarzów, iak Marinerowi powiadał Król, który toż samo opowiadanie od innych Naczelników słyszał. Mariner był ciekawym

)(

co się stało z owymi trzema, których Veachi miał w swoiey opiece, i dowiedział się, że na woynie zginęli. Mogli oni byli umknąć z kilkoma kraiowcami, którzy ich na barkę przyiąć i do inney wyspy przewieźć chcieli; lecz woleli zostać się, ponieważ ze wszystkiemi Tongańczykami żyli w pokoiu, i dla tego spodziewali się, że się im nic złego nie stanie. Przestrzegano ich, że w Tondze iest zwyczay zabiiać nie tylko nieprzyiaciół, lecz oraz wszystkich ich krewnych i przyiaciół; na co Missyionarze odpowiadali, że gdy nikogo nie obrazili, ich Bóg obroni przecież; aleź w téy samey chwili oddział kraiowców ukrytych w ościenney gęstwinie wpadł na nich, i pozabiiał ich oszczepami. Kraiowcy zaś będący na barcę odbili od brzegu i umknęli.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Słoń.

Z dnia 15. na 16. Marca zdarzył się w Wenecyi okropny przypadek z 16 letnim słoniem. Pokazywał go w czasie karnawału P. Garnier w budzie z desek w mieyscu zwanem Riva di Schiavoni, a nacisk ciekawych dla widzenia go, był zawsze wielki. Anglik, który przez lat 7 był sługą, dozorcą, nauczycielem i przyiacielem słonia, opuścił go, a P. Garnier przyiął na mieysce iego młodego 22 letniego Włocha. Słoń do innych słów przyzwyczaiony, nie polubił wcale nowego dozorcę, który też nie obeznawszy się z nim dobrze, rozdraźnił go nieraz, do czego niemało też przyczynił się częsty huk dział z okrętów, które w bliskości budy stały na kotwicy. Wiadomo także, iż ten zwierz lubi rozrywki i towarzystwo; skończył się był karnawał, coraz mniey ludzi odwiedzało słonia, przez co pozbawiony był łakotków, które mu za sztuki iego dawano. Z nudów popsuł ściany swey budy, za co włożono nań łańcuchy i mniey pokarmu dawano. P. Garnier chciał go nakoniec wywieść. Dnia 14. miano go przeprowadzić na statek. Krocie ludzi zebrało się w gondołach dla widzenia tego. Okrzyki, poklaski, głod, kłocie dzidami i t. d. zamieniły niechęć słonia w szaleństwo. Pokazano mu iadło ze statku, do którego się zbliżył, lecz pokazało się, iż za pierwszém nań stąpieniem iego, statek zbyt się kołysał i słoń na brzeg do budy wrócić musiał. Trwało to przez noc i cały dzień 15. Marca. Że zaś buda nie była dosyć bezpieczna, pozwolono Panu Garnier przeprowadzić go do bliskiego murowanego magazynu. Rozstawiono straże i chciano to uskutecznić o północy. Młody dozorca wywabiał słonia z budy pokazuiąc mu kosz z ciastami, po obu stronach szli ludzie z dzidami a ieden z latarnią. Słoń zrazu postąpił na przód, lecz gdy dozorca dla przyśpieszenia kroków iego zaczął się nieco w tyle zostawać, nie daiąc mu nic z łakotków, słoń iuż zdziczały podniósł trąbę i rzuciwszy nią młodzieńca w górę zaczął iść spieszniey po nad brzegiem. Widząc go zmykaiącego, towarzysze młodzieńca pobiegli na iego ratunek, lecz słoń wrócił nagle, rozprószył wszystkich, i młodzieńca na śmierć zdeptał. Poczem biegł wzdłuż brzegu, chciał się wedrzeć do kawiarni przy bramie Tryestskiey, ale weyście było zbyt małe; przy koszarach di Sepolcro zburzył budę handlarza owocami, i naiadł się ich do woli. Policyianci i żołnierze zaczęli strzelać do niego, a lubo kilkaset wystrzałów nie bardzo mu dokuczyło, zdawało się iednak, że ból skłonił go do ucieczki na plac Bragora. Przy kościele S. Antoniego potknął się na wschodach i dostał się do głównych drzwi, które chociaż wielu ryglami obwarowane wyłamał, iedno skrzydło z zawias wyrzucił, i potłukł konfessyonały, ołtarze i inne sprzęty. Dla uniknienia większych nieszczęść, sprowadzono 2 działa 3funtówe. Pierwszy wystrzał, chociaż go dobrze z tyłu trafiono, nie skutkował wszelako, za drugim dopiero gdy go 3funtowa kula wskroś przeszyła, upadł zabity i tak skończyła się trwoga i niebezpieczeństwo, na które mieszkańcy tey części Wenecyi byli wystawieni.

Dway Xiążęta Perscy.

Dway Xiężęta Perscy: Jasar Hali Zainey i Saulik, wyiechali teraz z Anglii, zabawiwszy tamże czas przydłuższy. Jeden z nich poświęcał się naukom taktyki Europeyskiey; drugi ćwiczył się w rymotworstwie; cenił ón wiele Miltona. Dla Pisma S. okazywali obadwa wiele uszanowania, i postępowali w ogólności iak mężowie rostropni. Kazania wydały się im za nadto mistyczne; oświadczyli, że ich lektorowie w meczetach dążą bardziey do moralności praktyczney. Zakupili wiele książek, map, ryein, i wszelkiego rodzaiu machin i aparatów. Gazeta Londyńska Kuryier wnosi, że to wszystko może mieć „ważne skutki“ dla Persyi.